

# Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 28 Lipca 1901.

## Robotnicy polscy w Prusach.

Korespondent *Kurjera Warszawskiego* pisze z Torunia:

Korzystając z malej wędrówki po Prusach, starałem się zbadać na miejscu, dlaczego tysiące robotników polskich w kwietniu i w maju r. b. powróciło z Prus, gdzie od lat kilkunastu stale znajdowali dobry zarobek, gdzie byli chętnie widziani i bardzo pożądani? Niemożność znalezienia zarobku przy robotach w polu zdarzyła się dopiero po raz pierwszy. Fakt powrotu tysięcy robotników był więc tem dziwniejszy. Odpowiedzi na zadane sobie pytanie szukałem w Berlinie, następnie w drodze przez Krzyż i Pię do Torunia i w samym Toruniu i wszędzie odpowiadano to samo.

Powodem, dla którego robotnicy polscy nie znaleźli zajęcia, jest straszny zastój ekonomiczny w Niemczech, zastój tak wielki, jaki nie panował u nas nawet w czasie najgorszego przesilenia pieniężnego, jakiego nie przechodziły nawet nasze fabryki wyrobów żelaznych, chociaż przeżyły niejedną chwilę bardzo dla nich groźną. W Niemczech wiele fabryk runęło, wiele musiało ograniczyć swoją produkcję, tysiące walczy z nadprodukcją, brakiem zapotrzebowania i utrudnieniami kredytowymi. Katastrofa dotknęła przemysł górniczy i hutniczy, nawiedziła różne inne gałęzie wielkiego przemysłu.

Pomiędzy innymi działalność swoją ograniczyły także cegielnie i tartaki, gdyż brak kapitałów i zastój w pierwszej linii zmniejszył ruch budowlany we wszystkich bez wyjątku miastach niemieckich.

Setki tysięcy robotników straciły więc pracę i zarobek, a nie mogąc go znaleźć w fabrykach, musieli szukać ratunku na roli. I oto nagle, niespodzianie rolnicy niemieccy na wiosnę r. b. mogli znaleźć robotników na miejscu. Nieświeży to wprawdzie robotnik, bo odzwyczajony od roboty w polu, a przywykły do wycieczek i obyczajów miejskich — ale bądź co bądź był na miejscu i uwalniał gospodarzy rolnych od kłopotów i kosztów, połączonych ze sprowadzaniem robotników z okolic odległych.

Do tego wszystkiego dołączył się nieurodzaj tegoroczny. Na początku kwietnia musiano zabrać większość pól, obnieszonych zimnymi, co do przesilenia przemysłowego dodało także i rolne, gdyż wielu rolników zadłużonych nie będzie mogło wyjść z tych opalów zwycięsko. Z powodu nieurodzaju ogólnego gospodarce niemieccy musieli zmniejszyć liczbę robotników, których zresztą w tych warunkach nie byłoby w stanie dostatecznie zatrudnić.

Oto przyczyna, dla której tysiące naszych robotników wiejskich nie mogły znaleźć pracy w Prusach. Czy w roku 1902 będzie lepiej? W tej chwili niepodobna odpowiedzieć na to pytanie stanowczo. Ale to pewna, że jeżeli przesilenie ekonomiczne w Niemczech nie minie do

marca roku 1902, tylko nieznaczna liczba robotników polskich znajdzie u Niemców za robek.

Należałoby w porę ostrzeżać ludność wiejską przed bezcelem wychodźstwem do Prus, aby uchronić ją od straty czasu i pieniędzy za podróż.

## KORRESPONDENCYE.

London 22 lipca.

(Proces lorda Russell o bigamię w imię lordów)

Proces hrabiego Russell był jedną z tych spraw sensacyjnych, które galwanizować mogą społeczeństwo tutejsze, zdenerwowane chwilowo tropikalnymi upałami, jednostajnością prac parlamentarnych i brakiem postępu i sukcesu afrykańskiej wojny. A zaprzeczyć się nie da, iż proces ten miał w sobie niejedną oryginalną stronę.

Nie odnoszą się one do jego zajęć małżeńskich, bosą one dość powszednią rzeczą. Ożenił się przed dziesięć laty z córką lady Scott, był nieszczęśliwy w domowym pożyciu, zniechęcony przez swą żonę. Ta zgryźliwa dama podszczuwała swą córkę przeciw jej mężowi i udało się jej poróżnić to młode małżeństwo od samego początku. W dwa miesiące po ślubie hrabina Russell opuściła dom męża, oskarżając go o grubiaństwo i nadużycia fizycznej siły. I od tej pory przez lat ośm trwały bezustanne procesy pomiędzy małżonkami. Pani Russell żądała najpród rozwodu, a po jego odrzuceniu przez trybunał żądała to separacji, to powrotu praw małżeńskich, to pensji alimentarnej. Jednym z skandalicznych epizodów było oskarżenie, wniesione przez lady Scott przeciw hrabiemu Russellowi o zwierzęce, nienaturalne nałogi. Gdy się one okazały jako potwarz, lady Scott skazana została na półtoraroczne więzienie. Hrabina Russell, pozabawiona środków utrzymania, wstąpiła na deski music hallu jako śpiewaczka.

Hrabia Russell miał tedy w czasie tych długoletnich zatargów sympatyę publiczną po swej stronie i spodziewano się, że on, wnuk wielkiego lorda Johna Russell, pierwszego ministra, ma jeszcze przed sobą przyszłość, godną wielkiego imienia, które nosi. Nieszczęściem dla siebie zamiast wyszczać się, po takiej niepożądanym próbie, kobiet, pokochał się w niej jakieś pani Somerville, rozwódca ani młodej, ani pięknej, ani towarzysko mu równej. A żeby zrobić tę kobietę swoją żoną, udał się do Stanów Zjednoczonych i osiadł przez kilka miesięcy w Newadzie. Tam przeszedł przez łatwe formalności rozwodowe ze swą żoną bez jej wiadomości i pewnego pięknego poranka zaślubił tamtą w Ameryce i spokojnie przybył z nią do Londynu. Pierwsza i jedyna prawna jego żona uczyniła dwa kroki. Naprzód zażądała rozwodu i otrzymała go tym razem natychmiast, a następnie wniosła oskarżenie przeciwko swemu byłemu

meżowi o bigamię. Czem dłużej czekać musiała ona i lady Scott na zemstę, tem miłszą im być musiała!

Skarga o zbrodnę dwużeństwa podniesioną została przez prokuratora i wniesioną przed trybunał kryminalny. Gdy się przekonał lord Russell, że mimo swego imienia i stanowiska zostanie skazany na siedm lat ciężkich robót, oznajmił, że korzystając z przywileju, służącego członkom dziedzicznym izby lordów, odwołuje się do tej instancyi, i że chce być sądzonym przez swych parów.

I tam się też proces ten odbył. Są one bardzo rzadkie. Słynny proces księżnej Kingston, także o bigamię, datuje od końca XVIII wieku; w środku zeszłego stulecia był ostatni proces izby lordów w sprawie lorda Cardigan o ranienie w pojedynku, zakazanego w Anglii. Trzeba było tedy nawiązać zerwaną nie tradycyją i znów ceremonią istotnie średniowieczną, feudalną. Społeczeństwo tutejsze, w wyższych sferach przynajmniej, lubuje się w takich, ale przeciętna opinia mas dowiedziała się z oburzeniem, że naród zapłaci z publicznego skarbu olbrzymie koszty tego procesu, że posiedzenia zwykłych trybunałów zostały *eo ipso* wstrzymane, gdyż dziesięciu sędziów zawezwanych zostało do izby lordów, a żeby asystować „swem światłem“ wielkiemu kanclerzowi, który przezydował jako zwierzchnik sądownicy kraju w procesie. Ten archaizm znalazł po swej stronie lubowników malowniczych obrzędów i *laudatores temporis acti*, ale wywołał protestacyją tak powszechną sumienia publicznego, że, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, parlament skasuje ten przywilej członków izby lordów. Taki przynajmniej dobry rezultat sprawa ta wywoła.

Widowisko samo w sobie było pokazne. We wspaniałej galeryi izby lordów ustawione były ławy, pokryte purpurą dla lordów świeckich i duchownych i ukazały się oni w swych płaszczach z oznakami swych tytułów i dostojestw. Lord kanclerz przewodniczył w swej troistej peruce. Na galeryach była widów wyborowych moc. Cała procedura trwała pół godziny. Oskarżony oświadczył, że przyznaje się do winy. Kanclerz zawezwał sędziów, a żeby udali się z nim do sali przyboznej dla głosowania za karą. Lord Russell nie mógł być zupełnie niewinnionym i skazany też został na trzy miesiące więzienia. Łagodność wyroku, jak oświadczył wielki kanclerz, stofując go po przyjacielsku, tłumaczy się pamięcią wielkich zasług jego przodków dla narodu i nieszczęściami jego pierwszego małżeństwa. W więzieniu Holloway, lord Russell, używać będzie odpoczynku i spokoju.

Parz 22 lipca.

(Obchód święta narodowego. — Upały).

Z całej Francji jednogłośnie brzmia wiadomości, iż święto narodowe przeszło wszędzie spokojnie. Należy dodać, iż spokój ów jest w

tych wypadku synonimem obojętności. Wszystkie dzienniki paryskie stwierdzają, iż obchód rocznicy zdobycia Bastylii utracił charakter szczególnie uroczystości republikanckiej. Z każdym rokiem zmniejsza się liczba chorągwi, iluminacye czynią się skromniejsze, tradycyjne bale uliczne są mniej uczęszczane i mniej ożywione. Patryotyczny zapal, który dawniej w tym dniu objawiał się gorąco i hałaśliwie, zniknął bezpowrotnie.

Obecnie czternasty lipca stał się zwykłym dniem świątecznym, — dniem wypoczynku, w którym mieszczańscy parysi uciekają za miasto, już to aby przyrzeć się dorocznemu przeglądowi wojsk na polach Longchamps, już to, aby poprosić odetchnąć świeżym powietrzem. Co spowodowało to zubożenie tłumy dla święta republikanckiego? Każde stronnictwo tłumaczy je na swoją modłę. Republikanie zwalają winę na „reakcyę, która, mieszając się z ludem, umyślnie osłabiła jego patryotyczne porwy“. Prasa monarchiczna twierdzi, iż „w opinii ogółu zachodzi coraz silniejszy zwrot na korzyść dawniejszych ideałów politycznych“, i stąd zanik entuzjazmu, światła i chorągwi. Wydaje mi się, że zarówno jedni, jak drudzy sami nie wierzą w te argumenty.

Upadek święta narodowego rozpoczął się nie od czasu przyścia do władzy p. Waldecka Rousseau, lecz nierównie wcześniej. Ostatnie świętne czasy czternastego lipca, to epoka bulanzizmu. Odtąd z każdym rokiem więcej republikancka uroczystość jeła powszednieć. W miarę, jak podstawy Rzeczypospolitej stawały się mocniejsze, upadał wojowniczy charakter święta republikanckiego, i zniknął powód do manifestacyi. Gdy zaś Francuz nie ma pretekstu do manifestowania, staje się znacnym ojcem rodziny, dbającym, by jego dziatwa w dniu wolnym od pracy mogła wybiegać się w cieniu drzew.

Chodzimy teraz po Paryżu na pół ugotowani. Upał trwa nieustannie, a nawet można rzec, nie jest zadowolony z siebie, bo wciąż stara się wzrosć wyżej i wyżej. Zład wypadki śmierci z powodu porażenia słonecznego należą do bardzo częstych. Liczy się ich nieraz dziennie ośm, dziesięć, dwanaście. Mówię o wypadkach śmierci, a nie o następstwach mniej ciężkich, nie notowanych przez władzę. Padają ofiarami ci, co muszą prażyć się na słońcu, a więc pracownicy. Tu woźnica spada z dorożki i drugoeco sobie głowę o bruk, tam robotnik kolejowy umiera na torze, ówdzie, na przedmieściu ginie ogrodnik. W niedzielę o 11 godzinie, jakiś biedak, kotlarz z zawodu, Stefan Hodoul, napracowawszy się cały tydzień, idzie w okolicy przedmiejskiego mostu Pont National i zarzuca wędkę do Sekwany. W parę kwadransów dostaje porażenia, wpada do rzeki i po dziesięciu minutach dobywa go bez życia. I tak dalej, i tak dalej. Lista wypadków, lista zmarłych wydłuża się, a upał podobno nie szybko ustąpi.

## Milion Niemców.

(Pisma rosyjskie o salowie Rosyi.)

Osiadanie niemieckich kolonistów w Rosyi rozpoczęło się sto z okładem lat temu — i wytworzyło z biegiem czasu poważne dla państwa niebezpieczeństwo. natury nie ekonomicznej, ale wprost politycznej. Taką tezę rozwinęły właśnie w czterech obszernych artykułach *Mosk. Wied.* popierając twierdzenie swoje cyframi, wyprowadzając wnioski z charakterystyki kolonistów i proponując wreszcie zastosowanie środków radykalnych.

Oto najpierw cyfry. Po zwycięskiej wojnie prusko-francuskiej wzmożła się niemiecka zaborcza pożądlivosc, obwołany został jako dzieło patryotyzmu słynny *Drang nach Osten*, i kolonizacya pogranicza Rosyi przybrała charakter systematycznego a pokojowego zawojujowania dzielnic, które w rozumieniu Niemców prędzej lub później wejść muszą w skład nowopowstałego wszechniemieckiego państwa. Dość wspomnieć o charakterystycznych wielce „marzeniach“, rozrzuconych po Niemczech w formie broszur i książek, prorokujących np. w niedalekiej nawet przyszłości przerzucenie granic zachodnich Rosyi aż za Wolgę i przyłączenie dzielnic jej południowo-zachodnich, z Kijowem i Czernichowem, do Austrii, a „reszty“ do Niemiec. Tego rodzaju horoskopy pojawiają się nawet na szpaltach najpoważniejszych czasopism, np. *Preussische Jahrbücher*. Odezwali się także artyści i statystyci. Profesor i ekonomista Roscher dowiódł czarno na białem, że przyszła Rosya tem musi stać się dla Niemców, czem były dla nich ongi osady słowiańskie nad Elbą, a prof. Karol Jentsch zaleca w celu pokojowego podbicia Rosyi, posłać w jej granice dziesięć milionów niemieckich kolonistów! Dziesiątą część propozycyi niemieckiego profesora już tymczasem urzeczywistniono.

W sześciu zachodnich guberniach (kijowska, wołyńska, podolska, grodzieńska, wileńska, kowieńska) znajduje się w chwili obecnej 283 tysięcy Niemców, osiadłych na milionie trzystu tysięcy dziesięćdziesiąt kilometrów kwadratowych niemieckiej ziemi. Główne masy ludności niemieckiej ześrodkowane w gub. wołyńskiej, kowieńskiej i podolskiej. W wołyńskiej na tysiąc głów ogólnej ludności przypada 50 Niemców, w kowieńskiej 42, w podolskiej 10. W dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego znajdujemy 510 tys. Niemców (20 część ogółu ludności). Tam już stosunek procentowy wyższy. W gub. piotrkowskiej np. na tysiąc głów przypada 115 Niemców, w kaliskiej 96. W obrębie tedy szesnastu pogranicznych gubernii liczba Niemców dosięga cyfry 792 tysięcy. Dodajmy do tego 215 tysięcy Niemców, przebywających w nadbałtyckich trzech guberniach i otrzymamy ogólną cyfrę Niemców w dziesięciu guberniach: milion siedem tysięcy.

To, by się tak wyrazić, awangarda najciańca niemieckiego; są też i rezerwy. Stanowią je kolonie niemieckie nad Wołgą, mające dziś jeszcze

siałabyś go tak samo podziwiać, jak Robina Hood lub Jack Shepparda.

— Nie, to już naprawdę nieładnie — zawołałam, śmiejąc się z nim ra em — moją biedną logikę tak przekreśli. Ja chciałam jedynie dowiedzieć niesprawiedliwości ustaw dawniejszych czasów, zmuszających nieraz nawet dobrych, szlachetnych ludzi do przestępstwa obowiązujących praw; teraz jednak, gdy ustawy są sprawiedliwe, których jedynie złi ludzie nie chcą uznawać...

— To pani nie lubisz złych ludzi, nieprawdaż, mis Christie?

— O, mr. Raynerze, jak pan możesz o to pytać — odpowiedziałam zgorzono.

Musiabyś pani starać się poznać ich przedewszystkiem.

— Złych ludzi poznawac? — odpowiedziałam z prawdziwym przestachem.

On potwierdził poważnym skinieniem głowy, ale ja poznałam zaraz, że był ubawiony moim przestraszonym wyrazem twarzy.

— Wszystkich złych ludzi nie mogłabyś pani rzeczywiście poznać i polubić, tak samo, jak dobrych, przynasz pani jednak, że dobry nie wytrzymałby porównania ze złymi, którychbyś polubiła.

— Nie, bo wiem z pewnością, że nie mogłabym lubić ani jednego złego człowieka — odpowiedziałam, starając się ukryć moje rozdrażnienie z jego drwiną. — Mogę pana o tem nawet przekonać. Znałam raz pewnego człowieka, o którym sądziłam, że jest wprawdzie ograniczonym, ale przytem dobrym i odtwartym. Wkrótce jednak dowiedziałam się, że on jest bardzo złym, niepoctwym i natychmiast po tem odkryciu spotkałszy go, przekonałam się, że na-

wet twarz jego wydała mi się zupełnie zmienioną, odtrącającą.

Mówiąc to myślałam o Tomie Parkesie. Mr. Rayner popatrzył na mnie przenikliwie, ale ja wiedziałam, że on nie domyśli się, o kim mówię.

— Cobys pani uczyniła, mis, gdyby zawód wychowawczy zawiódł panią przypadkowo między złych ludzi, na których zasady moralne nie mogłabyś się zgodzić? Czy starałabyś się sprowadzić ich na dobrą drogę?

— O nie, tego bym nie uczyniła — odpowiedziałam. — Gdybym odkryła, że się dostałam między złych ludzi, to uciekłabym przy pierwszej sposobności, w zupełnej tajemnicy do mego wuja, przy którym mieszka moja matka, nie zawiadamiając jej nawet, bo obawiałabym się, aby moich listów nie podjęto. O, ze strachu stałabym się bardzo przestraszona.

— No, spodziewam się, moje dziecko, że to ci się nie przydarzy, abyś była zmuszoną do tak rozpaczelivej ucieczki, ale zawód nauczycielski posiada nie mało niebezpieczeństw dla pięknej panny — powiedział poważnie.

Ostatnie słowa przestraszyły mnie. Nie słyszałam nigdy jeszcze takich, zwróconych wprost do mnie i nie wiedziałam, co na nie odowiedzieć.

On siedział na moim miejscu, gdy ja stałam w niejakiem oddaleniu, oparta o młody dąb. Teraz on powstał i zbliżył się do mnie, kiedy się owałam przeraźliwy krzyk, jakby wychodzący z pod ziemi, na który drgnął widocznie i przystanął.

Był to jedyny ton, który był zdolny poruszyć tak spokojnego zwykłe mr. Raynera.

Wyszedł on z ust jego malej, niegrzecznej córki Mony, która — jak zwykle — łącząc po-

zarosłach, kręciła się, dopóki nie znalazła w tych błotach bezpiecznej kryjówki, a za zbliżeniem się swego ojca, którego gorąco nienawidziła, wydała ów złowrogi, przeraźliwy okrzyk.

Przez mglenie oka zamigotał w oczach mr. Raynera wyraz, od którego zastęła mi krew w żyłach; a chociaż po krzyku Mony wyraz ten ustąpił miejsca zwyktemu swobodnemu uśmiechowi, przestraszył mnie jednak mocno, tak, że zastanawiając się potrzebą odprowadzenia Mony, postanowiłam się oddalić.

— O ty, niegrzeczne dziecko! Co robisz tu jeszcze o tej porze — bez kapelusza! Sara pewnie o tobie zapomniła. Chodź ze mną, zaprowadzę ciebie do domu. No, choćże, bądź grzeczna i chodź.

Nie wiem dlaczego, ale Mona słuchała mnie lepiej, niż kogokolwiek z domowników. Dała mi się spokojnie wziąć na ręce, krzyknawszy tylko raz jeszcze, gdy mr. Rayner podając mi rękę, dotknął się przypadkiem jej zbłoconego trzewiczka.

Zaniosłam ją do domu i oddałam Sarze, a potem wyszłam do pokoju szkolnego i położywszy tam Guizota koło jego czcigodnych braci, ulegając niezbadanemu impulsowi prożności, ujęłam świecę i przystąpiłam do dużego lustra, wiszącego naprzeciw kominka.

Zdaje mi się, że każda młoda panna otrzymując po raz pierwszy miano pięknej, ucieszy się tem niezawodnie.

Złam dotychczas z moją matką w takim odosobnieniu, że nie słyszałam najmniejszego pochlebstwa.

Teraz więc, gdy przypatrywałam się moim ciemno siwym oczom, ożywionym silniejszym blaskiem, oraz zaokrąglonym policzkom, na któ-

re wystąpił rumieniec zadowolonej próżności, przyszła mi dziwna myśl do głowy, myśl:

Czy też mr. Henry Reade zauważył również — moją piękność?

Zajęta próżnością oglądania własnej twarzy i niemądremi myślami, nie zauważyłam, że nie jestem samą w pokoju, to też natychmiast zostałam strasznie zawstydzoną i ukarana — gdy ostry, szyderski głos przerwał ciszę pokoju.

— O tak, piękna maseczko, słusznie pani robisz, ciesząc się, ale to nie potrwa długo — o nie; za parę lat okryją ją fałdy i zmarszczki, że nie będzie warto na nią spojrzeć. wtedy odwrócisz się pani ze wstętem od lustra, tak samo, jak uczynią mężczyźni, którzy ci się teraz przypatrują — głupcy!

Odróciłam się i spostrzegłam złościwie błyszczące oczy strasznej Sary, utkwione we mnie z zimnym szyderstwem.

Zawstydzona i skruszona własną winą próżności, pożałowałam jej mimowolnie, myśląc o tem, że zapewne ostatnich parę lat wywołało u niej taką straszną zmianę w wyglądzie.

— Sądzę, odpowiedziałam uprzejmie — że my kobiety w ogóle za wiele wagi przypisujemy ładnej powierzchowności. Jestem też przekonana, że i Sara cieszy się niezawodnie, że nie jest brzydka!

Tu muszę dodać, że słowa moje były obłudnym pochlebstwem, bo znajdowałam ją odrzucająco brzydką — ale chciałam trochę ulagodzić jej sąd nademną.

— Pięknym jest ten, kto pięknie postępuje — odpowiedziała też mniej złośliwie wychodząc z pokoju.

(C. d. n.)

## W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Przecież wszystkie bogactwa nie zostały źle nabytymi — zauważył spokojnie mr. Rayner.

— O, wtedy pewnie — zawołałam, trzymając nieco przedwcześnie — to znaczy, zwykłe tak było. Przytem Robin Hood nie rabował bogaczy uczciwych, ale złych, a większą częścią swoich zdobyczy oddzielił u potem biednych — zawołałam zwycięsko.

— O tem nie potrafisz pani nikogo przekonać, mis Christie — odpowiedział poważnie, kiwając głową. — Przypadkowo dowiedziałam się, że lord Dalston jest bardzo złym człowiekiem, o wiele gorszym od biednych mnichów, z którymi Robin Hood obszedł się tak szorstko. Lord Dalston wydarł rodzonej siostrze cały jej majątek, przed ojsciem do pełnoletności sprzeniewierzył cudze pieniądze, przepuścił to wszystko i wpadł w długi, których nie może zapłacić. On sam nie jest o wiele lepszym od złodzieja. A gdybyś pani jeszcze wiedziała, że okradł go śmiały, piękny, młody człowiek, wirtuoznie ubrany, który złożył z tego dziesięćdziesiąt na dobroczynne cele i był zakochany w pięknej, skromnej panience, takiej np jak pani, to mu-

Przybory do Podróży

poleca  
magazyn galanteryjny

MIKOŁAJA LUDWIGA  
LWÓW, HOTEL GEORGE'A.

tylko ekonomiczne dla Rosji znaczenie, mogące wszelako w danym wypadku oddać usługi znaczne niemieckiemu załadowi. Tam, w gub. chersońskiej, jekaterynosławskiej, besarabskiej, samarskiej i saratowskiej wykazuje statystyka 831 tys. Niemców. Dodajmy obie te pozycje. Milion osiemset trzydzieści ośm tysięcy Niemców. Bez mała dwa miliony, czyli 25 część ogólnego Niemiec załadowienia. Istne państwo niemieckie w granicach Rosji, wielki obóz ludzi, którzy jak najstaranniej pielęgnują wszystkie swoje cechy narodowe i aspiracje.

Oto stosunek napływowych Niemców do ludności. A że kolonizacja ta niemiecka bynajmniej nie „przypadkowa“, że nie wywołana szukaniem zarobku lub wychodźczych jakichś schronisk — lecz przeciwnie: uorganizowana i skierowana nader umiejętnie do celów jasnych i obmyślanych z góry, na to dowodów nie brak. Niemcy praktycznie są i oszczędni. A jednak nie nabiedniejsi, ale przeciwnie, bardzo zamożni Niemcy kolonizują rosyjskie pogranicze; osiadają tam, gdzie ziemia własnie najdroższa, a kraj najbardziej zaludniony; z własnej i nieprzymuszonej woli ciszą się do środowisk, gdzie najtrudniejsze warunki bytu, i noszą je cierpliwie. Wszak w innych miejscowościach Rosji mogłoby mieć życie wygodniejsze, zyski większe. Ale nie, oni muszą zagarnąć właśnie pas pograniczny, bo dźwignią tego ruchu nie jest interes ekonomiczny; dźwignią tego ruchu są dążenia natury politycznej.

Niemiecy kolonizacja zajęli najważniejsze drogi i punkty wojenno-strategicznego pogranicza Rosji. Wzdłuż szosy Kijów-Brześć, wzdłuż kolei Poleskiej i południowo-zachodnich ciągną się zwarta ława niemieckie kolonie. A to przecie trzy najważniejsze arterie wojenno-strategiczne kraju południowo-zachodniego! Dookoła Dubna (forteca z 4 tysiącami żołnierzy, o 42 wiorst od granicy austriackiej), leży jakgdyby całe woje wodzwo jakieś niemieckie, liczące 307 tysięcy ludzi, zdolnych... do wszystkiego. Tuż pod Dubnem „państwo niemieckie“ berlińskiego Towarzystwa Kene i Spółka, tak zwany Keneberg, połączony z Dubnem nawet „niemiecką“ linią kolei żelaznej. Łuck, Rożyszcz, przeprawa przez Styr—otożone przez Niemców. Zajęli oni cały lewy brzeg Wisły od Warszawy do pruskiej granicy, zachodnią część gubernii kaliskiej, zachodnią część płockiej, a tam, nad granicą pruską żywioł niemiecki stanowi piątą część ludności całej. Dookoła twierdzy kowieńskiej, w powiecie kowieńskim i sąsiednich, do 15.000 Niemców kolonistów; samą, rzec można, twierdzę „zajęli“ Niemcy, bo między fortami, obozem i mostem

kolei przez Niemen leży z dziesięć fabryk, należących do Niemców, którzy są nawet poddany mi państwa niemieckiego; ziemie dookoła Kowna i forticy wykupione są przez Niemców. Oczywiście — nie rzecz to przypadku.

A skoro tak jest — należy — zdaniem Mosk. Wied.—jaknajrychlej przedsięwziąć środki w celu położenia tamy owej wcale nie niewinnej kolonizacji.

Sprawa „Niemców w Rosji“ zaczyna zajmować coraz szersze miejsce w prasie rosyjskiej. Nawiązując uwagi swoje do cyfr i wniosków wyżej przytoczonych, zaznacza Russkij Listok, że ogólna posiadłość Niemców w Królestwie Polskiem (domy i majątki) ma wartości 400 milionów rb. „Niemcy są tam faktycznymi gospodarzami — pisze dziennik — zagarnęli przemysł cały i technik-Polak niema gdzie pracy swej użyć. Niemcy prowadzą nadto w Królestwie Polskiem własną politykę, a jest nią przesławny poznański hakatyzm, zastosowany rozumie się, do warunków miejscowych. Czem jest ów hakatyzm, wiadomo. To germanizacja. Nie mówiąc już o całym szeregu zaczepek niustannych a systematycznych — pisze Russkij List. — Niemcy pozabawili w Poznaniu osoby polskiego pochodzenia niektórych praw własności oraz praw obywatelskich; Polacy tam doznają ograniczeń w prawach posiadania, w sprawach spadkowych mają zamknięte przed sobą urzędy. Dziennik zagrzewa Słowian wogóle do walki z żywiołem niemieckim i odpłacania, w granicach możliwości, pięknem za nadobne.

### Paniom i panienkom.

Dlaczego w społeczeństwie naszym spotykamy co krok ludzi niesumiennej, pełniących swe obowiązki „byle zbyć“? To pytanie postawić należy w rubryce „wychowanie“, bo odpowiedź jest w ścisłym związku z wychowaniem, które spoczywa głównie w rękach kobiet

Wychowanie winno, jeśli nasze córki i nasi synowie nie mają rozwinętego należycie poczucia obowiązku. Rodzicom chodzi głównie i wyjątkowo o szczęście, nie zaś o istotne dobro dzieci. Z upodobaniem ukazujemy im rubrykę, w której wpisują: „ma“, nie przedstawiając im drugiej, na której społeczeństwo wypisało: „winien“. Żłąd panna, wchodząc w życie, myśli tylko o świetnej party; żłąd młodzieniec rozgląda się za pracą „popłatną“ a lekką. Rodzicom zdaje się, że społeczeństwo ma obowiązki względem ich dzieci, a nie rozumieją, że i dzieci mają dług wobec społeczeństwa. Wychowujemy poka-

lenie sobków, filistrów i to, powrotną falą, odbija się na wychowawcach. Dziecko na takich zasadach wykształcone, szanuje i kocha rodziców... ile łaska, nie zaś ile powinno. Znam bardzo rozumnych ojców, którzy taki porządek rzeczy uważają za naturalny, dowodząc, że „dzieci nie są dla przyjemności rodziców“. Zapewne, ale czy i dzieciom będzie przyjemnie i pożyteczne, jeżeli za młodu nie wdrożą się do obowiązków, jeśli obliczać będą ściśle, czy nie dają „za dużo“ w stosunku do zapłaty?

Chłowiek, wzrosły w przekonaniu, że świat powinien mu dostarczać samych tylko „uśmiechów“, nie przywiąże się nigdy do „obowiązków“, włoży w nie zaledwie połowę pracy, potrzebnej do ścisłego ich wykonania, tem samem nie dojdzie nigdy do rezultatów, których pragnie i będzie się miał za wykołonego lub nieznanego. Gdyby rodzice mniej mówili dzieciom o szczęściu a więcej o obowiązkach, dobrobyt kraju byłby większy, przy pracy jednakiej — intensywniejszy i pożyteczniejszy dla siebie i ogółu.

### ROZMAITOSCI.

**Alkoholicy wśród zwierząt.** Stwierdzonym jest fakt, że wśród zwierząt, zwłaszcza gatunków wyższych, istnieje alkoholicy. We Francji powstał też projekt połączenia towarzyska opieki nad zwierzętami ze zwyczajem antyalkoholizmu, celem ochrony zwierząt od szkodliwego nałogu pijanstwa. Byłoby to tem potrzebniejsze, że zatknięcie ich z cywilizacją coraz bardziej sprzyja szkodliwemu nałogowi. Anglik Walsh, który poświęcił specjalną broszurę alkoholizmowi wśród zwierząt, wyraża nawet, przesadzona może nieco, obawę, że, jeżeli tak dalej pójdzie, najrozmaitsze gatunki zwierząt będą wkrótce wyrodnienie. Według jego obserwacji i badań, słonie, niedźwiedzie, konie, psy, oraz inne zwierzęta wyższe mają wogóle instynktowne upodobanie do spirytualiów. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg niemiejsy. Właściciele menażery i dozorycy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechy z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czworonogów nawet takie, które udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcji wódki. Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów wysokowych. Tak np. Murzyni wyszukują ten nałóg małp, gdy je chcą schwycić; stawiają wówczas na skraj lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta zobaczą, spieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić Murzyna od małpy. Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodę małp, upitych w ten sposób. Bierze poprostu jedną z nich za łapę, a inne nie-

chybnie naśladowy ten przykład, chwytają się również za łapy i bardzo wesołe, chwiejnym krokiem, towarzyszą Murzynowi do jego wsi. Papugi, żyjące w klatce, często zwyrodniają się skutkiem alkoholizmu. Ponieważ są bardzo śmieśne, gdy się upiją, przeto ludzie nieraz dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę. Zwyrodnienie zwierząt skutkiem nadużycia napojów wysokowych, stwierdzone zostało doświadczaniem dwóch badaczy francuskich, Maire'a i Combenale'a, którzy zdawali z tych obserwacji sprawę na posiedzeniu Akademii nauk. Uczenci ci przekonali się, że zwyrodniający wpływ alkoholu dokonywali na psach i sukach. Uczony angielski Tuttt robił doświadczenia z dwunastu męskimi i dwunastu żeńskimi motylami. Ostatnie wykazały zupełną wstrzeźliwość, pierwsze natomiast z chciwością rzucały się na spirytualia i upijały się do nieprzytomności. Zdaniem Walsh'a większość koni w browarach nowojorskich to nieoprawne piaki i giną często skutkiem delirium tremens. Karmione słodem, stają się z czasem namiętnymi amatorami piwa i zabijają je, skoro tylko nadarzy się sposobność. Goście biwary, przed którymi zatrzymują się wozy z piwem, bardzo często dla własnej uciechy upajają konie, bardzo zabawne w stanie nietrzeźwym.

**Sluby mormońskie.** Wiadomo, że wyznawcy sekty Brigham Younga, mormoni, uprawiają wielożeność; mniej znanymi są ich obrządkі ślubne. Dotychczas były one tajemniczą „świętynią“, wznoszącą się w „Mieście Jeziora słonecznego“. Korespondentowi pewnego dziennika angielskiego udało się się zgłębić te tajniki. Opowiada on, co następuje: „Z chwilą, gdy para oblubieńców, (choć nie zawsze była „parą“, gdyż można się łączyć z kilku kobietami od razu) wchodzi w świat nowy, otrzymuje nowe imiona, wzięte zazwyczaj z biblii. Marya nazywa się Rutą, Jan — Melchizedechem; z pospolitego nazwiska Johnson tworzy się historyczne — Plantagenet. Nowi małżonkowie znani są tylko pod temi nazwiskami patryarskiej „świętyni“. Po zmianieniu nazwisk kandydaci do stanu małżeńskіego muszą zmienić ubiór. Dama więga wąską, rozpolowaną spódnicę, na to narzuca płaszcz z muslinu lub płótna. Po skończonej ceremonii szaty zdejmują się i nie są już nigdy wkładane. Pan młody przywdziewa biały bilet i rodzaj białego fartucha, co go czyni podobnym do kucharza. Po kąpieli, która oznacza symbolicznie pozbycie się brudów grzechowych, patryarcha wprowadza nowożeńców w białe do Edemu. Jest to czworobok, utworzony na środku „świętyni“ z podzwrotnikowych roślin; pomiędzy niemi wznosi się jabłono. Oblubienica siada pod tem drzewem i z rąk patryarchy otrzymuje jabłko i dzieli się niem z oblubieńcem. Nagle w „świętyni“ rozlega się grzmot, przelatują błyskawice, ukazują się stare mormony z obnażonym mieczem i wypędza małżonków; na ich głowy spada siarka i popiół. Nowożeńcy uciekają w najdalszy kąt „świętyni“, gdzie ich wita starszy gminy. Jeżeli oblubieniec był już żonaty poprzednio, jego żona pierwsza

przyprawdza mu oblubienicę i kładzie jej na jego ręce, powiada: „Bierz tę oblubienicę za żonkę“. Ceremonia na tem się kończy. Zwykle, żeby czasu nie tracić, mormoni posilają od razu kilka kobiet.

**Władcy a świat zwierząt.** Papież jest wielkim miłośnikiem śpiewających ptaków. Prywatne apartamenty Ojca św. i okna biblioteki obstawione są klatkami, do których papież często zagląda. Ogrody watykańskie roją się od ptactwa, co we Włoszech jest rzadkością. Niedawno powiedział Ojciec św. do jednego z posłów: „Moji śpiewacy skrzydłali są mými dyplomantami; często podczas odwiedzin płaszczą mię wyręczając, ćwierkaniem swem wyrażając moje pozdrowienie“. Król belgijski lubuje się w różnobarwnym ptactwie; pełno u niego papug i kolibrów. Sultan turecki ma sadzawkę z delphinami. Królowa holenderska pielęgnuje białe myszy. Królowa Krystyna chowa przy dworze kozy, którym zawiędują, że swem młkiem zachowały wątego Alfonsa XIII przy życiu.

**Żebrak — spadkobierca.** W mieście francuskim Lorrache umieszczono w niedawno w areształt niejakiego A. Dufraina za żebranie i włóczęgostwo. Niemial przy sobie ani centima; litościwi ludzie sprawili mu buty. Wkrótce potem dowiedziano się, że Dufrain odziedziczył w miasteczku rodzinnem 40.000 fr. Ponieważ nie wiadomo, dokąd się udał, nie można mu tej wieści oznajmić. Biedak tuła się dalej po świecie, nie wiedząc o tem, że został bogaczem.

**Monte-Carlo.** Senzacyjne szczegóły o Monte-Carlo ogłasza adwokat włoski Prinetti, krewny ministra tego nazwiska, w książce swojej, którą niedawno wydał w Turynie. W formie listów, pisanych do księcia Monaco, rozsuwa on przezręczący obraz oszustw i gry fałszywej, którą funkcjonariusze banku ograbiają gości. Uwagi te poparte są przykładami z długoletniego własnego doświadczenia i z zeznań świadków. Wszyscy kupierzy mistrzami są w usuwaniu w właściwej porze niedobrych kart. Ołbrzymi dochód banku polegają ma jedynie na tej formie „pomagania szczęściu“. Prinetti kreśli rozmowy urzędników banku, zgranych gości, „dam“, których obowiązkiem jest przykuwać graczy do stołu — jednym słowem kreśli ogromnie barwny i zajmujący szkic obyczajowy tego miejsca gry.

**Cudzoziemcy w wojsku angielskim.** Każdy cudzoziemiec wstępując do armii angielskiej, otrzymuje tem samem indygenat. Z tego powodu w r. 1900 uzyskało obywatelstwo angielskie 581 osób, między nimi 212 Rosyan, 189 Niemców, 36 z Aust-0-Węgier, 26 Amerykanów, 17 Francuzów, tyłuż Holendrów, 24 Szwedów i Norwegów, 11 Szwajcarów, po 9 Włochów, Duńczyków, Rumunów, po 3 Hiszpanów, Belgijczyków, Greków i Persów, mieszkońców Peru i Argentyny. Pięć osób nie chciało podać, z kąd pochodzą.

do złr. 3'65, jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga“ od 65 ct. do złr. 14'60 za metr — gładki, w prążki, kratki, wzorzysty, damasty itd.

Jedwab na suknie ślubne od 65 ct. do złr. 14'65 | Fulary jedwabne drukowane od 65 ct. do złr. 3'65

Damasty jedwabne „ 60 ct. do złr. 14'65 | Jedwab balowy „ 60 ct. do złr. 14'65

Jedw. suknie batystowe (cała suknia) 8'65 do 42'75 | Grenadyny jedwabne „ 80 ct. do złr. 7'65

za metr do domu wraz z opłatą pocztową i clem. — Próbkі natchmiast. — Opłata listu do Szwajcaryi 25 h.

**G. Henneberg, fabrykant jedwabi, Zurych (c. i k. nadworny dostawca.)**

# Fulary jedwabne 65 cent.

**„CASCARINE LEPRINCE“**  
Wytwór użyteczny z Cascara Sagrada.  
WYPRZEDAJĄCY ZŁÓC I ROZWAJNIAJĄCY  
Akademia Medyczna w Paryżu 15 Czerwiec 1892. — Akademia Umiejętności w Krakowie 15 Czerwiec 1892.  
ZATWARDZENIE CHRONICZNE — SŁABOŚĆ WĄTRÓB  
Przebieg gwałtowny organów trawienia.  
OSŁABIE NIE KANAŁU PRZEWODOWEGO TRAWIENIA  
Zatwardzenie w stanie ciężarym i podczas karmienia.  
KAMIENIE ŻÓLCIOWE  
Działanie tego środka jest regularne, łatwe do zastosowania, bez obawy przywyknienia, zmniejsza spoch użycie, skutk znacznie w za wrodzicich chorobach, w szkodliwych wadach, w kamieniacz żółciowych, otyłości, etc. Jedyny środek na przeciszczenie w stanie brzmienym, podczas karmienia i przeciw rozkładaniu się mikrobow roumatycznych (Dr Ross) w zapalenich całego organizmu z powodu nadzwyczajnego kłosa, etc.  
Dwa pigułki przy każdym jedzeniu, albo wieczorem przed pójściem do łóżka.  
Długość jedna albo dwie tydzienki kawy, albo stołowe, stosownie do wieku.  
(Zwiększać lub zmniejszać dozę stosownie do skutku).  
(Ciepła do stołka na Cascarine dla przyspieszenia lub ograniczenia skutku w zastosowaniu do pożądanego czasu.)  
Ważna Uwaga — Dla uniknięcia licznych podrobian inasidlowmiew pod nazwami podobnymi prosimy Panów Doktorów o wyrażenie zapisywanie na receptach: Cascarine Leprince.

WŁOŚCIWA  
WŁOŚCIWA  
WŁOŚCIWA  
WŁOŚCIWA

We Lwowie w aptekach PP. Mikolascha i Sp. Wiewiórkiego; w Krakowie w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka i Mikulskiego.

**DROBNE OGŁOSZENIA**  
po 1 ct. od wjazdu.  
Kompletne wyprawy kuchenne z modliwie uszytym opatem z cen przy znaczejnym odbiorze — poleca Pielęgniarski, handel żelazny w Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). — Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

**PASZTET**  
z gęsią wątróbek po 1 zł. 50 ct. funt. — Z truflami 2 złr. W szlifierskich Dwór Łapszyn Brzeżany.

**J. Kapralik** Lwów, poleca wszelkie instrumenty muzyczne i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

**Związek** kat. Towarzystw i zakładowo dobroczynnych poleca dobroczynności publicznej J. W. wdowsę pod urzędkiem bez pensji, małą dwójka matych dzieci, której do założenia pralni fundusz około 150 koron. Przez umożliwienie założenia pralni uratowałyby się tę inteligentną rodzinę od nędzy. — Ofary przyjmuje Związek (Lwów, Rynek 30).

**Młodzieniec** z wysiłkiem wykształconym, z chlubnymi poleceniami, przyjmuje lekcy i równocześnie ofiaruje usługi przy gospodarstwie. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: **p. Brzeski, Lwów, Raportoria 11, drzwi 19.**

**Gołobie sprzed J. Obmiński** Lyczaków 14, Lwów, 11. p.

**KANTOR WYMIANY**  
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego  
kupuje i sprzedaje  
wszelkie papiery wartościowe i monety  
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

**Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.**  
Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:	Pociąg	godzina	Odchodzą z Lwowa z dworca głównego
pospieszn.	12-15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constanay, Bukaresztu,	pospieszn.	12-15	do Krakowa, Rozwodowa, Jaska, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2-31	z Krakowa, Orłowa, N. Szaża, Jaska, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia	"	2-51	Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constanay
osobowy	3-35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,	"	4-15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Cz. yrowa, Sambora, Jaska, Strz., Rozwodowa via Dembica, Wieliczki
"	8-10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymnowa, Sanoka, Chyrowa	"	6-45	Brzeżnowo (od 16 maja do 15 września odcienienie)
"	6-20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza	"	8-35	Zawochnego, Munkaosa, Peaszu, Borysławia
"	6-48	z Brzechowiec (odcienienie od 16 maja do 15 września włącznie)	"	8-30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	7-45	z Janowa	"	8-25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potator
"	8-00	z Tarnopola, (Brodów)	"	8-30	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubożowa, Orłowa, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
"	8-10	z Zawochnego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Peaszu	osobowy	8-40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwodowa, Strz., Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymnowa, Iwonica i Jaska
"	8-15	z Sokala i Rawy ruskiej	"	9-00	Skołego, Chyrowa, Kałusza (do Zawochn. od 1/6 do 15/9)
"	8-50	z Krakowa, (Zagórze, Łupkowa, Przemysła, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Peaszu	"	9-15	Janowa
"	11-45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemysła)	"	9-35	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	11-55	z Stanisławowa (Körösmész, Potator, Chodorowa)	"	10-35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potator
"	12-55	z Janowa	"	10-20	Sokala, Bełżca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1-10	z Skolego, Stryka, Kałusza, Chyrowa (Zawochnego od 1/6 do 15/9)	"	1-25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziale i święta)
pospieszn.	1-35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwodowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego	pospieszn.	1-55	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, B. odów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skaty, Iwana pustego
"	1-45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Staniat	osobowy	2-15	Brzeżnowo (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
"	2-35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	pospieszn.	2-40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
osobowy	3-14	z Brzechowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziale i święta)	"	2-55	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jaska, Chabówki, Zakopanego
"	4-40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryka	"	3-05	Stryka (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	5-35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów	"	3-15	Janowa (odcienienie od 1 maja do 30 września)
"	4-40	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwodowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kałusza, Wrocławia, Wiednia	"	3-26	Brzechowiec (odcienienie od 16 maja do 15 września)
"	5-40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa	"	3-30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemysła, Lubożowa, Jarosławia
"	6-00	z Sokala, Bełżca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	"	6-10	Stanisławowa
"	7-36	z Brzechowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziale i święta)	"	6-30	Janowa (od 1/5 do 15/9 w dzień powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 odcienienie)
"	9-00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziale i święta)	"	6-20	Krakowa, Wiednia, Wrocl. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezd-Laborozu i Peaszu, Oświęcimia
pospieszn.	8-40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemysła	"	7-20	Zawochnego, Munkaosa, Peaszu, Chyrowa, Kałusza
osobowy	8-50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jaska, Przeworska i Rozwodowa	"	6-35	Tarnopola i Brodów
"	9-41	z Janowa (odcienienie od 1/5 do 30/9)	"	7-10	Sokala i Rawy ruskiej
"	9-50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jaska, Przeworska i Rozwodowa	"	7-25	Brzechowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziale i święta)
"	9-20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmész	"	7-59	Janowa (od 1/5 do 15/9)
"	10-50	z Zawochnego, Peaszu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	"	8-30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
"	10-20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skaty, Iwana pustego	"	10-30	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwodowa via Przeworska, Chyrowa, Rymnowa, Iwonica, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11-10	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Brodów	"	11-10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
"	11-10	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skaty, Iwana pustego	"	6-43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
Uwaga:			"	9-42	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
			pospieszn.	2-08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skaty, Iwana pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
			"	7-32	Tarnopola i Brodów
			"	11-32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Na dworcowe „Podzamcze“:  
z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Tarnopola i Brodów  
z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Brodów

Pora nozna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W miescie wydają bilety jazdy: Zwyczajne bilety agencji dzienników J. St. Sokołowskiej, w paszku Hausmana 1, 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ok. kolei państw. (ulica Krakulskich 1, 5 w podwórzu, Schody 11, drzwi 1, 62) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

# Do wypraw ślubnych płótna i stołową bieliznę w najlepszej jakości poleca Magazyn Schayererów.